

Bliźnięta Machy

Szczęście opuściło Cronchu z chwilą, gdy zmarła jego żona. Był dobrym i pracowitym człowiekiem, ale chociaż spędzał całe dnie na polu i wśród swych zwierząt, zboża nie rosły już tak jak kiedyś, a źrebięta rodziły się słabe. Jego żona osierociła trójkę dzieci. Trzech pięknych i silnych synów zostało bez matki, a Cronchu bez względu na to jak się starał nie był w stanie zadbać by ich koszule były czyste, a obiad zawsze na stole. Był dobrym ojcem, ale teraz sam musiał troszczyć się o tyle rzeczy, że wieczorem oczy same zamykały mu się ze zmęczenia.

Gospodarstwo Cronchu znajdowało się w Ulsterze, rządzone przez króla Conchubura. Położone było nieco na uboczu, z daleka od innych domów. Przez pola i łąkę przepływał strumień, a dom opierał się o zbocze wzgórza, które chroniło go zimą przed wiatrami.

Pewnego wiosennego ranka Cronchu jak zwykle wyszedł rano w pole doglądać swych koni i krów, ale gdy wieczorem wracał zmęczony do domu zauważył, że z komina wydobywa się dym. Nigdy nie zostawiał ognia na palenisku, gdy dzieci były same w domu więc zaniepokojony przyśpieszył kroku. Jakie było jego zdziwienie, kiedy po wejściu do domu ujrzał krzątającą się po kuchni piękną, młodą dziewczynę. Mieszała coś w garnku postawionym na palenisku. Jego synowie umyjni, w czystych ubraniach siedzieli przy stole zajadając ze smakiem zupę. Dziewczyna zachowywała się z taką swobodą jakby mieszkała w tym domu od zawsze. Bez słowa postawiła przed nim miskę, a na talerzu obok świeżo upieczony chleb. Gestem dłoni zachęciła go by usiadł przy stole i jadł. Cronchu był zbyt zmęczony i głodny by zastanawiać się co to wszystko znaczy. Zwłaszcza, że zupa pachniała wspaniale, tak jak potrawy gotowane przez jego zmarłą żonę. Jedząc przyglądał się ukradkiem dziewczynie. Była dość wysoka, miała gęste, długie, rude włosy i szare oczy. Z postawy i ubioru przypominała raczej mieszkankę sidhów niż zwykłą dziewczynę. Może to królowa elfów odwiedziła jego dom?

Po kolacji dziewczyna sprzątnęła ze stołu, utuliła chłopców do snu i ku zupełnemu zaskoczeniu Cronchu położyła się w jego łóżku, składając swą piękną głowę na poduszce należącej niegdyś do jego żony.

Mijały dni i tygodnie, dziewczyna krzątała się po domu i gospodarstwie jakby zawsze była jego częścią. Z czasem domownicy przyzwyczaili się do jej obecności uznając ją za coś najzupełniej naturalnego. Miała na imię Macha. Jedyne co zdziwiło Cronchu to wymuszona na nim obietnica, że nikomu nie będzie o niej opowiadał. Cronchu przyrzekł bo sam przed sobą musiał się przyznać, że zakochał się w tej pięknej i młodej dziewczynie, a co ważniejsze ona też odwdzieczyła mu się szczerym uczuciem.

Od chwili jej pojawienia się w gospodarstwie łąki wypełniły się pachnącymi trawami i ziołami, a zboże aż ugięło swe łodygi pod ciężarem kłosów. Klacz urodziła najpiękniejszego i najsilniejszego ogierka, jakiego Cronchu kiedykolwiek widział. Mały był niezwykle szybki i gdy tylko miał okazję uciekał z pastwiska by galopować po łąkach. Nikt nie mógł go schwycić. Nikt z wyjątkiem Machy. Cronchu i jego synowie patrzyli z niedowierzaniem jak podtrzymując suknię w dłoniach pędzi za nim niby wiatr, a on potulnie daje się chwycić za grzywę i wraca u jej boku chociaż inni dawno poznali smak jego zębów i kopyt. Żniwa były w tym roku niezwykle udane, po

sprzedaży zboża Cronchu było stać na kupno kolejnych koni. Na jego łąkach nigdy nie brakowało trawy i ziarna, a powietrze wypełniało radosne rżenie powiększającego się stada. Macha swobodnie przechadzała się między zwierzętami, a Cronchu ze zdziwieniem patrzył jak ogiery kładą się u jej stóp i pozwalają się drapać za uchem, a klacze zaraz po urodzeniu pozwalają jej podejść do żrebaka.

Dziewczyna była też niezwykle silna. Przeniesienie worka z ziarnem nie stanowiło dla niej żadnego problemu, potrafiła zarzucić sobie na ramiona krnąbrnego cielaka czy nieomal na końcówkach palców nieść ciężkie wiadra wypełnione wodą. Cronchu przestał się już dziwić, uznając niezwykle zdolności Machy za coś zupełnie zwyczajnego, ale czasami w jej postawie czy oczach widział przeblysłk mocy, która nie pochodziła ze świata ludzi.

W każdym razie w gospodarstwie Cronchu zapanował dostatek. W strumieniu nigdy nie brakowało ryb, a w sadzie owoców. Żyło im się szczęśliwie i dostatnio.

Radość Cronchu była jeszcze większa gdy Macha poinformowała go, że spodziewa się dziecka.

I żyliby pewnie długo i szczęśliwie, gdyby pewnego dnia Cronchu nie dostał zaproszenia na coroczny jarmark w siedzibie króla Conchubura. Król chciał się pochwalić nowo zakupionymi końmi, które były podobno najszybsze w Irlandii, a Cronchu z radością myślał o tym ile zarobi na sprzedaży zboża, owoców i ryb.

Macha prosiła go i błagała by zaniechał podróży tłumacząc, że już niedługo przyjdzie dla niej czas rozwiązania, ale Cronchu był niewzruszony. Wizja dobrej zabawy, wina i towarzystwa była zbyt kusząca. Dziewczyna przypomniała mu zatem obietnicę jaką jej złożył wcześniej, upominając by nikomu nie zdradził tego, że z nim mieszka. Cronchu przyrzekł i zadowolony wybrał się w podróż.

Obietnica, obietnicą, ale jak tu nie chwalić się piękną, młodą, pracowitą żoną, skoro wszyscy dookoła zachwalają swoje? Trzeba uczciwie przyznać, że Cronchu długo wytrzymał, ale gdy przyszedł czas prezentacji koni i król Conchubur chwalił ich piękno i szybkość Cronchu, którego odwagę wsparło kilka szklanic wina, nie wytrzymał:

- Twoje konie panie są piękne i szybkie, ale śmiem twierdzić, że z pewnością nie tak jak moja żona.

Uwaga Cronchu wzbudziła śmiech, który choć stłumiony dotarł jednak do uszu króla:

- Twierdzisz zatem, że moje konie choć nie mogą się im równać inne urodzone na tej wyspie nie dadzą rady prześcignąć twojej żony?

- Tak panie, moja żona, jest piękna, silna, młoda i szybka niczym wiatr.

Cronchu powinno zaniepokoić, że na twarzy króla nie gości uśmiech a raczej gniew. Conchuburowi nie podobało się, że jeden z jego poddanych, zwykły rolnik, stara się go ośmieszyć. Kiedy Cronchu teraz już zupełnie bez skrępowania chwalił na prawo i lewo zalety swej niezwyklej żony twarz króla stawała się coraz bardziej napięta i surowa. Gestem dłoni uciszył zgromadzonych i zwrócił się do Cronchu:

- A zatem jeżeli jak twierdzisz twoja żona może prześcignąć moje konie to urządzmy wyścig. Straże sprowadzić tu żonę tego człowieka! Stawką w tym wyścigu będzie twoje życie.

Cronchu czekał na przybycie Machy z ciężkim sercem. Oprzytomniał, wiedział, że złamał dane jej słowo, a to z pewnością ściągnie na nich nieszczęście.

Tymczasem Macha zaskoczona otworzyła drzwi przed królewskimi posłańcami. Oni wydawali się równie zaskoczeni jak ona, bo zobaczyli wprawdzie niezwykle piękną, ale też ciężarną kobietę, która z trudem się poruszała bo jej brzuch był już bardzo duży.

Nie bacząc na jej protesty powiedli ją przed oblicze króla. Tam zobaczyła Cronchu, który wyglądał jakby gwałtownie się postarzał, stał ze spuszczoną głową unikając jej wzroku:

- Czym mogę ci służyć panie – Macha skłoniła się z gracją

- Twój mąż kobieto twierdzi, że jesteś w stanie prześcignąć moje konie, jestem bardzo ciekaw wyniku tego wyścigu.

- Panie z chęcią pokażę ci jak szybko potrafię biegać, ale jak widzisz spodziewam się dziecka i jest mi bardzo ciężko. Jak tylko urodzę chętnie podejmę to wyzwanie.

- Masz stanąć do wyścigu teraz, albo twój mąż, chełpiący się twymi umiejętnościami głupiec straci życie!

Macha bez skutku odwoływała się do dobroci króla i zgromadzonych wokół niego mężczyzn, błagając o litość i przełożenie wyścigu na czas po rozwiązaniu, ale nikt się nad nią nie ulitował. Czy bano się króla, czy chciano zobaczyć wyścig - tego nie wiadomo. Macha musiała stanąć na starcie. Obok niej trzymano za uzdy wyrrywające się konie. Kiedy puszczono je z uwięzi, wystrzeliły do przodu niczym strzała, a Macha podtrzymując rękoma brzuch pobiegła za nimi. Z początku nic nie wskazywało na to, że uda się jej nawet zbliżyć do cwałujących koni. Król śmiał się zadowolony, pewny zwycięstwa, ale Macha przyśpieszała, aż zaczęła biec tak jak nie potrafiłaby żadna inna kobieta. Przegoniła konie, które próbując ją wyprzedzić pokryły się pianą. Z każdym jej krokiem rumaki, z których tak dumny był król zostawały coraz bardziej w tyle. Cronchubur już się nie śmiał zrozumiał, że Macha nie pochodzi z tego świata i popełnił straszny błąd każąc jej stawać do wyścigu.

Gdy Macha przekroczyła linie mety, upadła i straszny krzyk wydobył się z jej gardła. Krzyk który zmroził krew w żyłach wszystkich mężczyzn zebranych na łące. Na zielonej trawie Macha urodziła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę, a jej głos dobiegł wszystkich zgromadzonych:

- Jestem Macha ta, która sprowadza urodzaj na ziemię i opiekuje się końmi. Nie zlitowaliście się nade mną mężowie Ulsteru, zatem przez dziewięć pokoleń moja klątwa będzie ciążyć na was i waszych potomkach. W godzinie najwyższej próby, gdy Ulster będzie potrzebował waszych mieczy, wy jego obrońcy przez pięć dni i cztery noce będziecie leżeć w niemocy jak kobieta rodząca dziecko!

Z tą klątwą na ustach, która przeraziła wszystkich Macha umarła z wyczerpania. Miejsce, gdzie się to stało nazwano Emain Macha czyli Bliźnięta Machy. Klątwa

rzeczywiście dosięgła mężów Ulsteru i musiano czekać dopiero narodzin wielkiego bohatera Cúchulainna, którego jako jedyne nie dotykała „niemoc”, jak nazwano przekleństwo rzucone przez boginię koni i urodzaju. Tylko on mógł stanąć w obronie królestwa, ale to już zupełnie inna opowieść.



Fundacja
Kultury
Irlandzkiej